

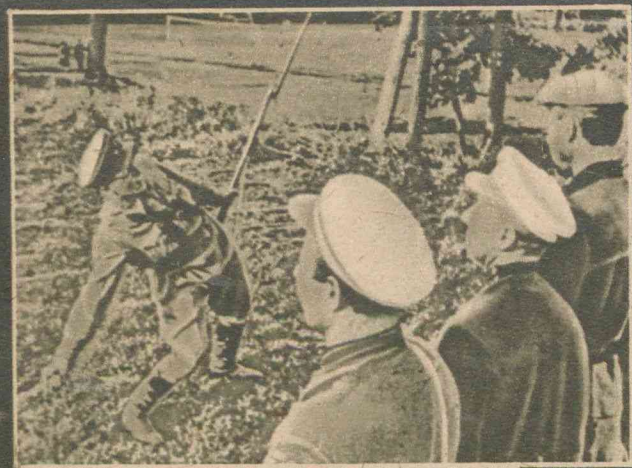
Teustromamy

OLSKI



JUŻ POŚRÓD WIERZE BEZLIŚNYCH PLACZE WIATR JESIENNY
I SZRONEM SIĘ CZY JEGO KŁADĄ NA ZIEMIĘ,
I IDZIE ODER KU NAM SMUTEK DZIWNY, SEMNY,
I SERCE JUŻ BEZ ŻARU, JAK I ZIEMIA, DRZEMIE.

Pol. Dillen

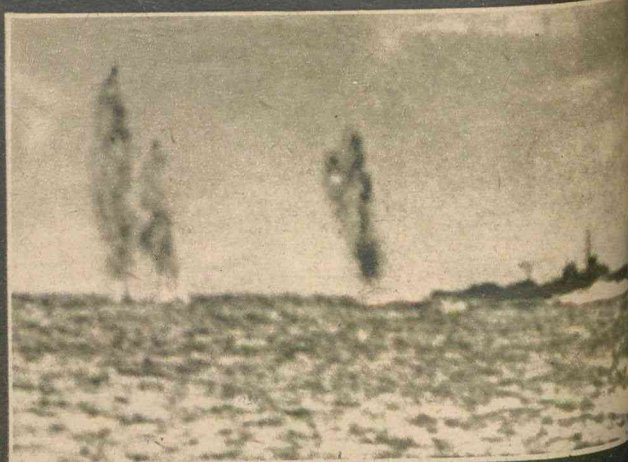


OSTATNI RATUNEK

Po zniszczeniu armii bolszewickiej pod uderzeniami wojsk niemieckich, usiłuje się ratować krusząca się moc bolszewizmu przez wciąganie do walki ludności cywilnej. Na naszym zdjęciu na lewo szkoli się ją w rzucaniu granatów.

OSWOBODZONE TERENY BAŁTYCKIE

Po kolei zostały oczyszczone od bolszewików wszystkie wyspy bałtyckie. Na prawo widzimy niemieckie jednostki morskie przy zdobywaniu wysp bałtyckich. Takie i druga salwa nieprzyjacielska tuż za łodzią torpedową, była za krótka więc bezskuteczna.



Fot. Ass. Press 6
Scherl
Atlantic



SILA ZASLEPIENIA

Coraz bliżej podsuwają się linie niemieckie pod Moskwę. W ręce niemieckie wpada wieś za wsią. W samej Moskwie nie są strażą pożarną w stanie gasić pożarów wywołanych przez bomby lotnicze. Zaslepienie wciąga tu miliony w nieszczęście. Powyżej wojska niemieckie wkraczają do wsi rosyjskiej położonej niedaleko od Moskwy.

TAKI JEST KONIEC!

Nasza ilustracja przedstawia nam ściśnięte w jednej z bitew okrążających masy wojsk bolszewickich, które pod gradem ognia artylerii niemieckiej i na skutek bombardowania zostały zniszczone. Szkielety samochodów, leje od granatów, pomiędzy tym odrzucony materiał wojenny wszelkiego rodzaju i le-

żące zwłoki poległych bolszewików tworzą obraz uderzający nasze oczy po zakończeniu licznych bitew okrążających. Nawet ci tak chwaleńi poprzednio a teraz pozbawieni swych stanowisk marszałkowie sowieccy

Tymoszenko, Budienny i Woroszyłow byli bezzilni wobec niemieckiej sztuki wojennej.



DEFILADA FIŃSKA W PETROSKOI

Po odbiciu Karelii wschodniej odebrał w stolicy tego kraju generał fiński Heinrich defiladę od zwycięskich wojsk fińskich.

PONAD 260 DYWIZJI BOLSZEWICKICH ZNISZCZONYCH

Od 22 czerwca do końca września stracili bolszewicy więcej niż 260 dywizji wraz z całym sprzętem wojennym. Ostatnio musiał Stalin przyznać, że bolszewicy mają „poważne straty”.

TAKŻE I BROŃ SPRZYMIERZENCÓW ZWYCIĘŻA

Niemiecki komunikat podnosi ciągle dzielność oddziałów ochotniczych państw sprzymierzonych. Na naszym zdjęciu piechota rumuńska w ogniu zaporowym.

ETAPY ZNISZCZENIA

Czerwone



Pan pułkownik czystość lubi,
Więc się też komfortem chlubi.
O! kultural! woda zmyka,
Gdzieś do rury, czy cebrzyka.

Nasz „towarzysz” jest zdziwiony...
Kręci kurkiem na wsze strony...
Jakże świetnie do cygara
Służy kurek od hegara!



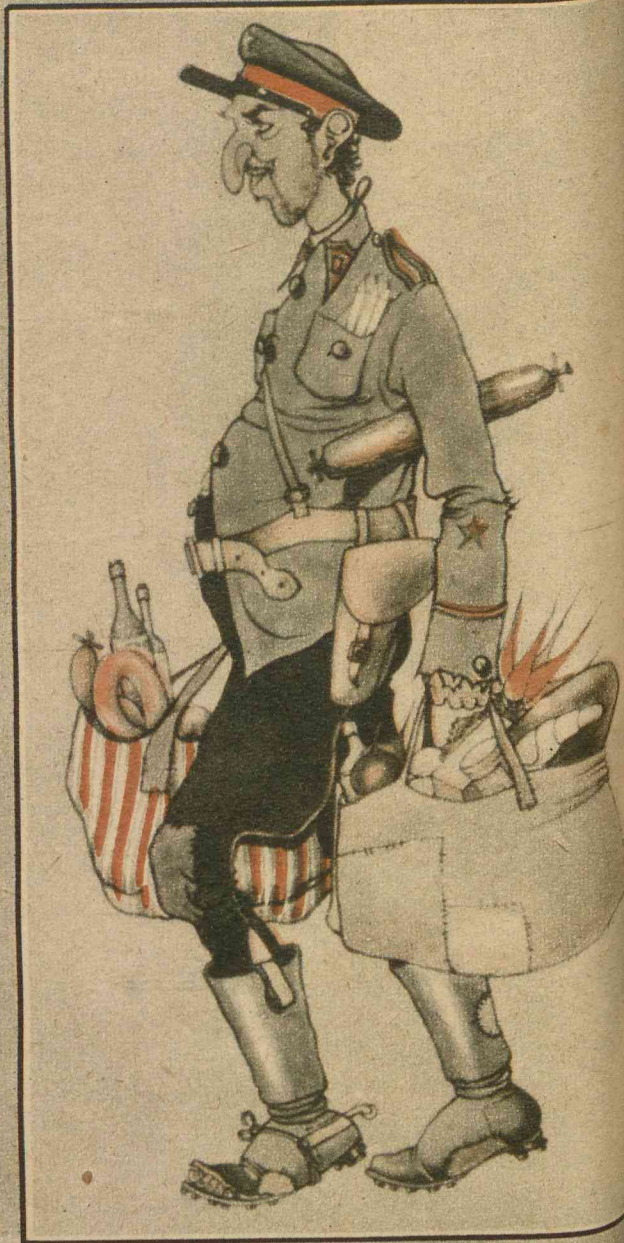
Nóż, widelec — zbędne graty!
O! patrzajcie tu kamraty,
Jak pułkownik kiskę wsuwał!
Jedząc, cmoka i wypluwał.



„Jestem Moszko komunista
Zawód mój kapitalista.
Gnębę wszystkich, więc potroszę
Nabić muszę w kabzę grosze.”



Dzwoniąc — naprzód dumnie czaię
Z zegareczkiem na swej łapie,
Który jako tęp na wojnie
Obdarował go tak hojnie.



Oto jest „le dermier cri”
Palec brudny z buta łani,
Nos żydowski w dół się gnie,
Mundur wisł jak na psie.

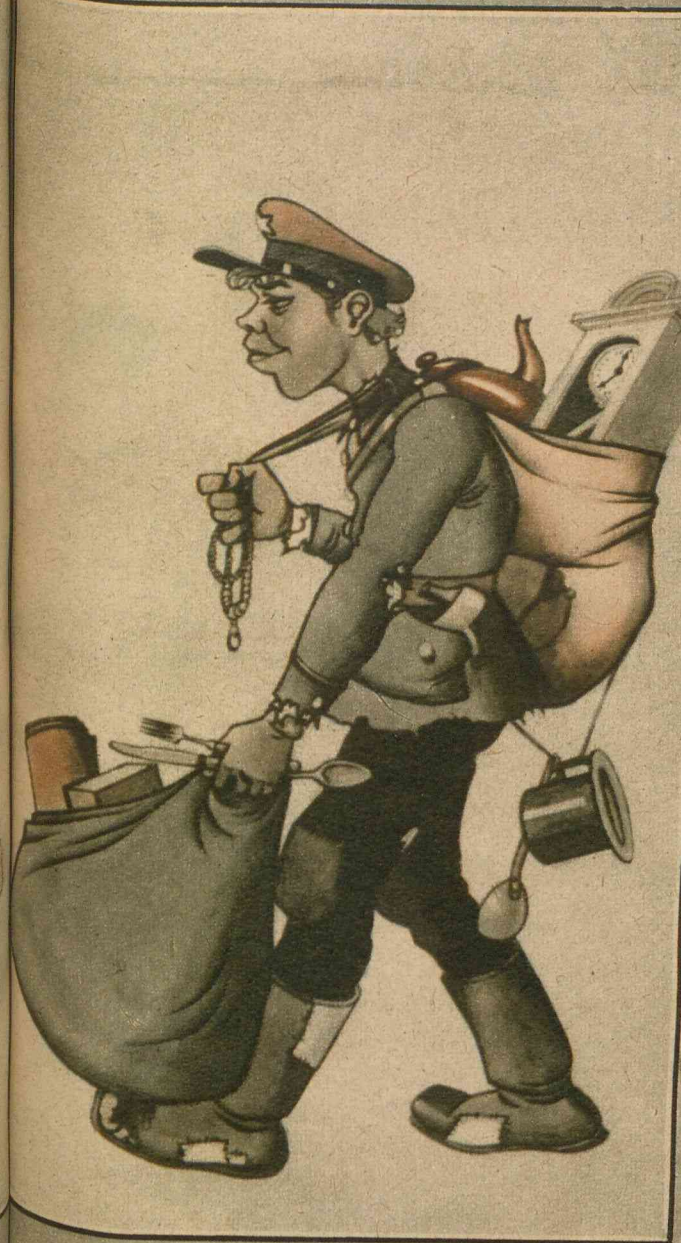
gwiazdy

Ze szkicownika naszego lwowskiego
karykaturzysty Romana Berninga
z własnych przeżyć i na podstawie
własnych obserwacji.

Oto trzy przyjemne twarze:
Dzicz, podłość, chamstwo w parze.
Chętnie się z żydostwem brała,
By na podbój ruszyć świata.

Oto jest nieprawomyślny,
Sprzedał kurkę chłopiec zmyślny —
Jako „mocno podejrzany”
Będzie zaraz rozstrzelany.

Raj na ziemi w tym hotelu
A w nim dygnitarzy wielu.
Dziwi wszystkich brak tu pralni
Lub solidnej odewszalni.



Gdy ktoś z władzą jest w kółzli
Są „dowody” po rewizji,
A klienta wprost do paki,
By zatarli się poszlaki.



Oto obraz poltruka:
Podchmielony pięścią stuka
Jak kły błyszczą w „paszczy” zęby
Piana mu się toczy z gęby.

Nikt tu nie winien...

Jeno to słońce
i te pachnące
kwiatki na łące.

Wojna — wojną. Lato — latem.
Na polach świeżo zestertowane zboże złoć się
w słońcu i pachniało chlebem.

A dalej łąka.
Przez łąkę przewijał się strumyk. Strumyk czysty
i przezroczysty. Wszystkie barankowate obłoczki odbi-
jały się weń jak w lusterku. Cała runa — białe i kędziorko-
wate — płynęły z wodą, zawadzały o trzciny i tataraki,
zmieniały kierunek i raptem tonęły w głębinie.

Ścieżką wydeptaną wzdłuż strumyka śpieszyła Basia.
Bose stopy ledwie dotykały ziemi. Czerwona spód-
niczka rozwiewała się na strony. Fyrtała na piętach, to
w prawo, to w lewo, to w prawo, to w lewo...

Uboga dziewczyna. Popychała na służbie. Zwolniona
na niedzielę śpieszyła do ojca.

Tkaczem był. Mieszkał w nędznej chałupinie na skraju
lasu i ciężko pracował. Tkał, z pokrajanych na paseczki
kolorowych gałganów, wzorzyste chodniki i dywaniki.
A tak prześlicznie dobierał kolory, że roboty mu nigdy
nie brakło.

— I co tam za nowe cu-
denka obaczę — cieszyła się
Basia.

Nieraz tęskniła za swoimi.
Za ojcem, za matką, za młod-
szym rodzeństwem. A na-
wet za tym Cukrem, co ją
witał merdając zawzięcie
ogonem.

— Służba nie raj — wes-
tchnęła.

Chwilami przystawała. Po-
chylała się nad strumykiem.
Rwała irysy, niezapominajki,
fioletki i wtykała sobie
w warkocz.



Przeglądała się w wodzie.

— Oj ładnie, ładnie z kwiatkami...

Ale nie tylko z kwiatkami. Wczoraj, gdy powracała
z wiadrami od studni, panicz ze dwora zastąpił jej drogę
i rzekł:

— Czy to nie zgroza, żeby taka prześliczna dziewczyna
marnowała się na służbie. W pałacach ci siedzieć, a nie
wodę dźwigać. Już ja bym się tobą chętnie zaopiekowa!

— Dziękuję za łaskę — odpowiedziała hardo. — Obej-
dę się jakoś bez tej opieki. Czy to nie wiem jak się
skończyło ze stelmachową Wiką. Jeszcze teraz płacze...

A panicz się roześmiał i poszedł.

— A takie ma ładne bieluchne zęby...

Ścieżka się urywała, więc — chyć-kic — przeszła
po kamieniach na drugą stronę strumyka i zaczęła
śpiewać:

„Oj w lecie, w lecie słońce gorące!
Paśla dziewczyna krowę na łące.
I podszedł do niej ekonom młody
I zaczął zajmać krowę ze szkody.

O panie, panie! Jam znów nie taka!
Ostaw mi krowę, dam ci buziaka...
Buziak był ładny. Pan wąsa kręci,
już mu nie zbywa na dobrej chęci.

Oj cwany, cwany był ten to panek.
Ostawił krowę, a zabrał wianek...
Nikt tu nie winien, jeno to słońce
I te pachnące kwiatki na łące.”

Zaledwie skończyła piosenkę usłyszała poza sobą
tętent pędzącego konia.

Przystanąła.

Piersi zafalowały przyspieszonym oddechem. Krew
buchnęła do głowy. Poznała nadjeżdżającego po białej
płócienniej czapce.

Panicz.

— O mój Boże! Mój Boże! I gdzie się tu podział.
Gdzie się schował...

Przycupnęła w tatarakach. Może jej nie dostrzeże.
Ale dostrzegł i podjechał galopem.

Opalony był jak cygan, jeno te białe zęby lśniąły mu
z ciemnej twarzy. Szara kurtka mieniła się w słońcu.
Wyglądał, na swym karym ogierze, jak zjawa. Rycerz
w złoty pancerz odziany.

— Masz spódniczkę czerwoną niczym mak polny —
zawołał do niej z siódła. — Widać cię na pół kilometra...
A oczy mu skrami sypały, a usta drżały.

Zeskoczył z konia. Puścił go luzem na łąkę, a sam
szedł obok Basi, milcząc, i siekł szpicrutą zielsko wokół
siebie. Padły irysy, padły trzcinowe okiście...

Nagle schwył ją za kark, przechylił jej głowę w tył
i jak ten zgłodniały krwiożerczy sęp rzucił się na jej
nabrzmięte rozchylone wargi.

— Nie opieraj się, głupia, — szepnął. — A od czegoż
ty jesteś, do cholery...

Poszła.

A gdy podchodziła pod ojcową chałupę, mały Franius
wypadł naprzeciw niej.

— Basia! Basia! — cieszył się do siostry.

Schwyciła malca w ramiona, przycisnęła do piersi
i kryjąc twarz w jego zwichrzone płowe włoski, szeptała
mu na ucho jakby w malignie:

— Ty nie wiesz! Ty nie wiesz! Ty nie wiesz...

A lży, jak groch, toczyły się po jej poblakłych policz-
kach. Teraz na nią przyszła kolej płakać.

Hazet

Najodporniejszy czło- wiek świata

W Lorain, w stanie Ohio, Ameryka północna, zmarł
ostatnio pewien człowiek nazwiskiem Walter Easter,
który znany był na całym świecie jako „poduszka na
szpilki”. Był on tak zahartowany na wszelkie choroby
i tak niewrażliwy na ból, że można go było kłuć po
twarzy, w ręce i w ogóle wszędzie bez obawy, że go to
zaboli. Naukowo stwierdzo-



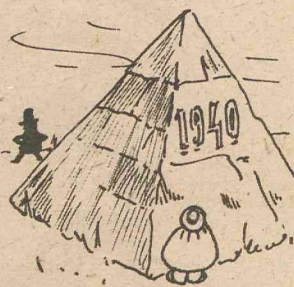
no, że Walter Easter chory
był na anestezję czyli nie-
wrażliwość zmysłów na bodź-
ce zewnętrzne.

Lekarze, pod których ob-
serwacją Easter stale się
znajdował, obawiali się, że
ta niezwykła niewrażliwość
na ból może stać się kiedyś
dla niego niebezpieczną. Po-
niważ jego system nerwo-
wy nie przekazywał do jego
świadomości a jeszcze bar-
dziej do jego uczucia ża-
dnych uczuć bólu, mogło np.

zapalenie wyrostka robaczkowego lub inna choroba prze-
wodu pokarmowego, które się najczęściej spotyka, przy-
prawić go o śmierć. Nie czułby bowiem bólesci, które
są oznakami chorób poważniejszych. Jeżeli nawet był
chory, nie mógł lekarzowi podać żadnych objawów,
gdyż ich po prostu nie czuł. Choroba mogła się więc
rozwinąć do tego stopnia, w którym staje się już nie-
bezpieczną i zagraża życiu. I tak się właśnie stało. Easter
zachorował na zapalenie ślepej kiszki, ponieważ nie
czuł jednak bólesci, nie mógł lekarza odpowiednio
wcześnie zawiadomić. Operacja była już spóźniona i Easter
stał się ofiarą tej właściwości swego organizmu, która
mogła mu niegdyś wiele zaoszczędzić bólu, w końcu
jednak pozbawiła go życia.

Tajemnicza piramida

W Ozark Hill w stanie Arkansas znajduje się olbrzy-
mia piramida, która została teraz właśnie zamknięta
i która otwarta zostanie dopiero po siedmiu tysiącach
lat, aby ludziom żyjącym w tym czasie dać świadectwo



cudów i dziwów naszego
czasu. Pomysł zbudowania
tej piramidy wyszedł od
uczonego amerykańskiego,
dr. Jacobsa, który przy po-
mocy innych uczonych i in-
żyniera Ogletorpsa zbudował
tę piramidę i zebrał
w niej wszystko, co uważa
za ważne dla przyszłej zna-
jomości naszych czasów
a zwłaszcza dla postępu
w dziedzinie techniki.

Kiedy nasi potomkowie
otworzą tę piramidę w r.
8941 będą mogli stworzyć

sobie dokładny obraz o stanie naszej dzisiejszej kultury
i porównać z tym co sami osiągnęli. Piramida jest 40 me-
trów wysoka i zawiera najtypowsze okazy z dziedziny
dzisiejszej nauki, sztuki, przemysłu. Są tam więc ma-
szyny wszelkiego rodzaju, — oczywiście samolot gra tu
dominującą rolę, — monety, fotografie, zegary, encyklo-
pedie we wszelkich językach, maszyny do pisania i li-
czenia, filmy, czasopisma, płyty gramofonowe i wiele
innych rzeczy, które trudno wymieniać. Aby zabezpie-
czyć cały ten materiał dokumentalny została piramida
zbudowana na stromej skale, odpornej na największe
trzęsienia ziemi z materiału nie podlegającego wpływowi
atmosferycznym.

Od siebie dodajemy, że piramida będzie musiała być
naprawiana wiele razy, by zachować się do tego roku,
bo jeżeli będzie nawet tak odporna na wpływy powie-
trza i wody, zgryzie ją i tak ząb czasu, choćby nawet
była z najtwardszego żelaza.

Blondynka — 12 dolarów!

Pewien Bułgar, mieszkający w Nowym Jorku, dziś
milioner, obchodził 9 września rocznicę dnia, w którym
przyszedł mu do głowy pomysł, któremu Baty Parlov
zawdzięcza swoje miliony. Kiedy był on jeszcze biedny,
zarabiał na życie sprzedając w porcie ostrzygi. Obserwu-
jąc odjeżdżające okręty, zauważył on, że wielu osób nie
ma kto żegnać, i że te osoby boleśnie to odczuwały. Razu



pewnego, widząc samotne-
go pana, wypływającego
okrętem, zaczął mu po-
wiewać chustką i żegnać
go ręką. Pan ten był tym
bardzo wzruszony. Wte-
dy Parlov wpadł na po-
mysł, aby dla samotnych
podróżnych otworzyć bu-
ro pożegnań i to też
uczynił. Interes szedł od
samego początku świet-
nie i Parlov musiał go

wkrótce rozszerzyć. Naturalnie obowiązują tam różne
taryfy. I tak jeżeli podróżnego odprowadza i żegna
młoda dziewczyna, blondynka, kosztuje to 12 dolarów.
Jeżeli ktoś chce być odprowadzony przez dziecko, może
je otrzymać za 5 dolarów. Brzydka kobieta, która chcia-
łaby ukazać się w porcie z przystojnym młodym czło-
wiekiem, musi za tę przyjemność zapłacić 20 dolarów.
Politycy amerykańscy, którzy chętnie chcą być popu-
larni korzystają także i to często z usług Parlova. Ano,
niewiedomo, z czego jeszcze da się majątek wycisnąć.

UWAGA! FOTOAMATORZY!

Dobry pomysł jest lepszy
niż najlepszy aparat fotogra-
ficzny. Fotografowanie ludzi
jest zadaniem dość trudnym ale
też najwzniekszymszym. Usta-
wiać tak, by osoby nie były
ustawione, to jest sztuka! Jest
rzeczą jasną, że najlepsze
zdjęcia są te podpatrzone
i podchwyczone, ale jeżeli się
nie zawsze ma sposobność
do tego, można ustawić zdję-
cie tak, by było naturalne.
Takie wrażenie właśnie robi
nasze pierwsze zdjęcie „Za-
czytana”. Prosimy zwrócić
uwagę na zupełnie naturalną
postawę dziecka, na wyraz
twarzy pograżonej rzeczy-
wiście w lekturze. Dodajmy
do tego wielkie płaszczyzny
na przemian ciemne i jasne —
i oto mamy obrazek bardzo
miły i udany. Wykonał go
p. Żelazowski z Olkusza apar.
Agfa Karat przesł. 11, czas 1/50.

Jeżeli fotografuje się krajo-
brazy, trzeba zwrócić uwagę
na dwie zasadnicze rzeczy:
prostotę kompozycji i unika-
nie przeładowania. „Pastusz-
ka powracająca z pastwi-



ska” jest właśnie miłym przykładem, jak
prostota kompozycji podnosi walor zdję-
cia. Obrazek pełen jest nastroju i ciszy

wieczornej idącej na ziemię. Zdjęcie na-
desłał p. B. Kolbor z Kielc. Apar. Voigt-
länder, przesł. 8, czas 1/50 sek.





TRZY POKOLENIA — KTO TO!

Czy jedna z tych twarzy nie wydaje się nam znajoma? Jest to jedna ze znanych artystek filmowych. Prosimy zgadnąć, która!

Jest to Zarah Leander ze swoją matką, panią Herberg i swoją córką Boelą podczas krótkiego pobytu w Szwecji.



DZIEŃ IMIENIN CAUDILLA W BURGOS

Z okazji imienin szefa państwa hiszpańskiego gen. Franco odbył się w Burgos szereg uroczystości. Na naszym zdjęciu znajduje się Caudillo z małżonką [na prawo od niego] na balkonie odbierającego defiladę swej przybocznej gwardii.



WIĘCEJ NIŻ 9000 LAT

Ta czaszka poniżej, wykopana niedawno na wyspie Fünfen, ma według orzeczenia rzeczoznawców więcej niż 9000 lat. A mimo to należy do najmłodszych śladów prairudu ludzkiego.



Fot. Ass. Press 3
Scherl 2
Atlantic

NI-RANDI ZOSTAJE OCHRZCZONY

Gdy dziecko Balinezyjczyka ma trzy miesiące, nadaje się mu imię podczas uroczystej ceremonii. Najpierw starszy kapłan skrapia dziecko (zdjęcie górne) wodą świętą i przy dźwiękach dzwonka obsypuje dziecko płatkami kwiatów. Potem nad głowę dziecka przewraca się kojec (na prawo). Jest to symboliczna czynność przyjęcia dziecka w poczet plemienia.

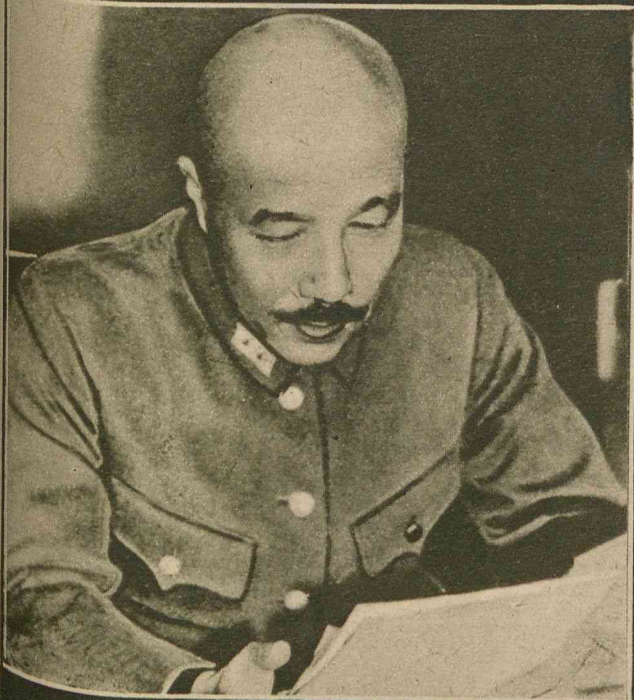


GENERAL TOJO — NOWY PREMIER JAPONSKI

Dotychczasowy japoński minister wojny utworzył w rekordowo szybkim czasie nowy gabinet, któremu naród udzielił wszelkich pełnomocnictw na czas wojny i pokoju.

INTRONIZACJA NOWEGO BISKUPA PADERBORNU

W Paderborn odbyło się uroczyste wyświęcenie i intronizacja nowego arcybiskupa dr. Jaegera. Wyświęcenia dokonał nuncjusz berliński Orsenigo. Nasze zdjęcie pokazuje nam wnętrze katedry w Paderborn w czasie uroczystości.



OBRAZKI Z CAŁEGO ŚWIATA

W Chinach jest wszystko inaczej niż w Europie. Na każdym kroku spotyka się tu rzeczy, które Europejczykowi wydają się całkiem obce i osobliwe. Podczas gdy w Europie np. czarny kolor oznacza żałobę, w Chinach nosi się wtedy białe szaty. Jak w Europie mamy wielu przyjaciół psów, tak prawie każdy Chińczyk hoduje sobie piaszka w klatce. I że tu spożywa się zgnie jaja z cukrem, a słodkie gruszki ze solą, jest to taką samą kwestią smaku jak spożywanie pieczonych

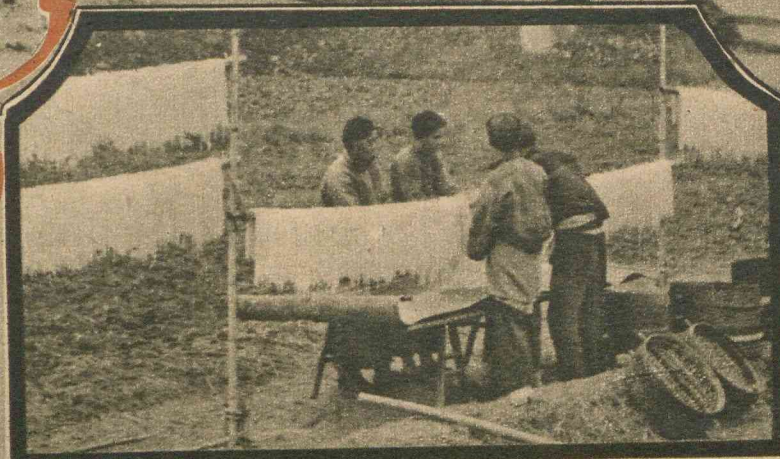


W niektórych częściach kraju żyją jeszcze pierwotnej ludności. Poznać się ją po jej specjalnym stroju, oczach bardzo mało słowami charak.

Wielu Chińczyków nosi okulary ze szkła kolorowego, aby ochronić oczy przed zbyt intensywnym słońcem, co my też czynimy.



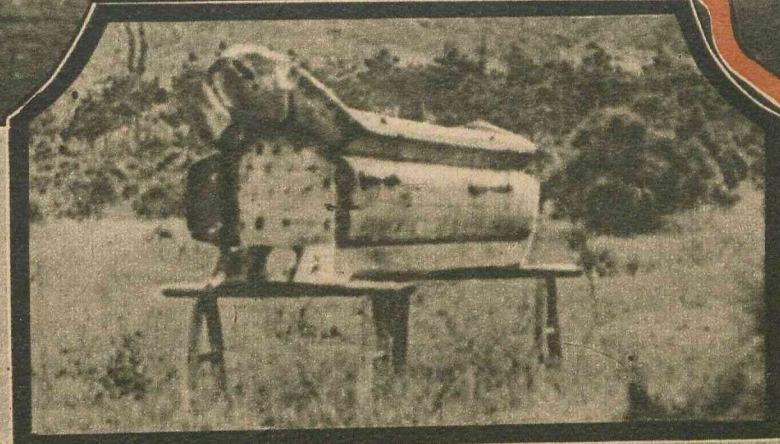
glist. Inny kraj, inny obyczaj, a prawdopodobnie również i Chińczykom wyda się wiele zwyczajów europejskich mocno osobliwymi. Nigdy jednak nie cieszyły się naszą popularnością warkocze noszone przez mężczyzn w Chinach, jak również zwyczaj osiągnięcia niezwykle małych nóg u kobiet, który silnie nadwęża zdrowie i powoduje kalectwo. Należy jednak szanować zwyczaje innych ludów, o ile nie są one szkodliwe dla zdrowia, lub nie oznaczają jaskrawego zabobonu.



Oto widzimy Chińczyków przy prasowaniu makaronu, który następnie wieszają się celem wysuszenia na długich żerdziach. Podobno Marco Polo, nauczył się tej sztuki od Chińczyków i przywiózł ją ze swych podróży odkrywczych do Włoch. W Chinach i ryż je się jak makaron.



Ponieważ za miejsce wiecznego spoczynku każe sobie czarownik zbyt słono płać, stawiają biedniejsi wieśniacy trumnę poprostu na polu. Nie zakopują jej na znak, że jest to chwilowa siedziba nieboszczyka i by duch zmarłego nie pozostał na roli.



Fot. Atlantic



INNY

Ponieważ domek tego rybaka nie stoi tuż nad jeziorem, nosi on swoją łódź codzień 20 km, a w drodze siadają mu na łodzi kormorany i inne ptaki.

Dlaczego nie pracować z wygodami! Ci rybacy, miast brodzić po wodzie, wybierają raki i inne kraby, leżąc w łodzi.



ŚWIAT



Wjazd do tunelu na linii kolejowej Kaigan—Chinglungchiao tuż pod Wielkim Murem, wzniesionym ku obronie przeciw najazdom Mongołów. Dzisiaj mur rozpadł się już w wielu miejscach.

Chińczycy nazywają białych „czarnymi djablami”, w których mieszka zły duch. Aby zabezpieczyć się przed przejściem takiego złego ducha, zatykają sobie Chińczycy, jak to widać na prawo, usta ręką przy spotkaniu z białymi.

TRUDNE SZCZĘŚCIE

NOVELA — NAPISAŁA „MARIKA”

W pokoju panował półmrok. Przeciążone pracą pielęgniarki nie zaglądały bez wezwania do rekonwalescentek, a Teresa ogarnęła miły bezwład i nie chciała się jej wyciągać ręki do dzwonka, ani tym bardziej do małej lampki na nocnej szafce. Wtulona w poduszki, zagłębiona w swych myślach zapatrzyła się w kwadracik nieba wcinający się resztą jasności między mury i dachy kamienic.

Przed chwilą na pożegnanie powiedział jej Rafał te słowa, które jeszcze ciągle dźwięczały jej w uszach, i które chciała zapamiętać na zawsze:

— W dniu urodzenia Jacka nasze szczęście osiągnęło swą pełnię. Trzeba wielkiej mocy, dobrej woli i świadomości, żeby je udźwignąć. Tak wielkie szczęście jest nad wyraz trudne, Tereso.

I oto teraz, gdy została sama, śpieszyła za myślą męża. Rafał ma rację. Ich szczęście osiągnęło swą pełnię. Teresa czuła się przy tym szczególnie wyróżniona. Czuła o ile więcej uczestniczyła i uczestniczy w tym cudzie, jakim jest stworzenie człowieka.

Szeroko otworzyły się drzwi, rozbłysło światło, prymariusz z świtą doktorów i siostr wzywał szpital.

Jedynym cieniem, który mącił radość Teresy, było to, że rozdzielono ją z dzieckiem.

Gdy ocknęła się z narkozy położono obok niej małe leżące w łóżeczku, białobłękitną kukielkę. To był jej syn. Patrzyła z bezgraniczną tkliwością na tę słabą i bezradną istotę, tuliła delikatnie, trwożnie, drobne ciało, całowała małe zacienione piąstki i ruchliwe miniaturowe nóżki. Potem zabrano jej dziecko i przyniesiono już tylko do karmienia, albo na chwilę w czasie odwiedzin Rafała. Poza tym było tam gdzieś daleko, w sali, której Teresa nie знаła, nie widziała i nie wyobrażała sobie. Może płacze, może czegoś potrzebuje, a ona o tem nie wie, przykuta do łóżka nie może pośpieszyć, nie może zająć się nim, zapominając o całym świecie.

Kilka razy w ciągu dnia dzwoniła, żeby prosić:

— Siostr, moja złota! Proszę zobaczyć, czy Jacek nie płacze. Bardzo proszę. Czuję, że jemu czegoś brak. Może Siostra będzie łaskawa... Dobrze?

Siostra, ujęta miłym usposobieniem Teresy, zawsze spełniała jej życzenia i nigdy się nie zdarzyło, żeby Jacek płakał. Ale czyż nie chodziło o to, żeby Teresa była spokojna? Toteż dzień, w którym opuszczała dom zdrowia z Jackiem na rękach wsparta na ramieniu Rafała, należał do najszcześniejszych.

Rafał był jednym z tych wyjątkowych mężczyzn, którzy zachowują dla żony niezmiennione uczucie mimo miłości dla nowonarodzonego dziecka. Gdy cierpiała okazał jej tyle serca, tak bardzo był niespokojny o nią, tak bez reszty objawił jej swą miłość, że Teresa słuchała opowiadań pielęgniarek o innych wypadkach jak nieprawdopodobnych i nad wyraz smutnych baśni.

Teresa i Jacek to był świat Rafała. Cały świat. Do nich niepodzielnie należał, dla nich żył.

Ich przyjazd do domu oznaczał nową erę. Prawda, że rozpoczęły się odwiedziny krewnych i znajomych. Prawda, że Teresa i Rafał niecierpiwili się, gdyż trzeba było ustawicznie pokazywać dziecko i uczestniczyć w rozmowach, które stale krążyły dokoła pytania:

— Do kogoż on jest podobny?

Biedny, mały Jacek raz był podobny do ojca, raz do matki:

— Sobowtór Rafała!
— Wykapany ojciec!
— Cała matka!

— W każdym razie będzie piękny. W każdym razie będzie miał wasze jasne złote włosy. Ciekawe tylko czy odziedziczy niebieskie oczy Teresy, czy szarozielone Rafała. Ale o tym dowiemy się za rok. Do roku oczy zmieniają się u takiego maleństwa.

Mijały tygodnie i miesiące, a zawsze pierwszym zdaniem, jakie ludzie wypowiadali przy spotkaniach z Jackiem było nie do zniesienia nudne:

— Do kogoż on jest podobny?

Nikt już teraz nie mówił ani nie myślał o Teresie czy Rafale. Jacek miał smolne oczy, czarną, kędzierzawą czuprynę i śniadą skórę cyganiątka.

— Do kogoż on jest podobny?

— Do kogoż on jest podobny?

To pytanie, które tak z początku nudziło Rafała stało się obecnie przedmiotem jego długich rozmyślań. Urosło do rozmiarów problemu, od rozwiązania którego zależało szczęście całej rodziny.

Bo nagle błysnęła mu za myśl:

— Może to nie mój syn.

Myśl była jeszcze wątła i Rafał wygnał ją gdzieś w najciemniejszy kąt duszy. Ilekroć jednak dotknął ją wspomnieniem, piekła go w serce dotkliwie, nieznośnie, natrętnie. Powoli, powoli narastać zaczął osad najzjadliwszych wątpliwości i podejrzeń.

— Może Teresa mnie zdradziła?!

Teresa, jego umiłowana żona, jasność słoneczna wszystkich jego dni od tego najszcześniejszego, w którym ją spotkał, jedyna prawda, jedyna cnota, jedyna pewność, jaką kiedykolwiek uznał, czyż to było możliwe, że ona go zdradziła, zawiodła?

Nieśmiało, cicho zapytał jej raz:

— Tereso! powiedz, że to mój syn!

Jeżeli potwierdzi, patrzaj mu, jak zawsze prosto w oczy swym prawym, uczciwym spojrzeniem, Rafał uwierzy i uspokoi się.

I Teresa potwierdziła:

— To jest twój syn! Czy możesz wątpić? Kocham cię. W moim życiu nie ma miejsca na zdradę.

Rafał czuł się winnym. Skruszony prosił Teresę o przebaczenie za to, że mógł, że potrafił wątpić w nią. W tej chwili miłość ich gwałtownym wzruszeniem wzniosła się do tego pełnego egzaltacji natężenia, które ją odmladza, odświeża i umacnia.

Rafał uspokoił się, ale nie mógł odzyskać dawnej swojej swobody i pewności siebie. Zasadniczej zmianie uległ przede wszystkim jego stosunek do Jacka. Stała

się panować nad sobą, zmuszał się do śmiechu i pieszczot, ale ten syn wpatrzony w niego otchłaniał czarnych, chmurnych oczu stawał się z każdym dniem coraz bardziej obcy i daleki. Toteż Rafał omijał pokój dziecienny, tłumacząc się pracą lub zmęczeniem i coraz częściej zdarzały się dni, w których wcale dziecka nie widział.

A trucizna zaszczepiona zwątpieniem w jego serce działała. Powoli, powoli, wsączała się we wszystkie sfery jego odczuwań i pragnień, ażeby zawładnąć nim na koniec niepodzielnie.

W jakąż niedzielę po południu przyjmowali kilka osób. Jak to było w zwyczaju, w pewnym momencie nianka wprowadziła na chwilę Jacka.

Biel ubranka kontrastowała tak silnie z śniadą skórą jego ciała, z czernią jego włosów i oczu, że trudno było powstrzymać się od zdumienia. Dziecko było zachwycająco piękne, ale tak inne od swoich rodziców, że to musiało każdego uderzyć.

— A czyż to syn, moi państwo? Pani czy pana?

— Pani nie można zaprzeczyć macierzyństwa, ale pan Rafał... ho! ho! panie Rafale!

— Co chcecie, podobny do gości!

Żartowano, śmiano się, Teresa kosztowała z żalu i oburzenia, a w Rafale rozszalała się dzika, wściekła złość.

Gdy zostali sami wybuchnął:

— Powiedz, od kiedyś mnie zdradzała? Ty... Ty... szukał w myślach najgorszych, najbardziej obelżywych słów, którymi by opluł, zabłocił Teresę.

Jak z krzyża zdjęta, ledwie dech mogąc złapać z przeżenienia usiłowała mu przerwać, powiedzieć parę słów, żeby zapobiec temu, co się mogło stać za chwilę.

— Milcz, milcz, znów chcesz kłamać?! Dość tego... rozumiesz, dość tego!

Żebyś przysięgła na wszystkie twoje świętości nie uwierzysz ci. Miałaś kochanka, kiedy ja cię ubóstwiałem. Bezcelna! Masz odwagę wmawiać we mnie, że to mój syn! A ja wierzyłem! Idiota!

Teresa, łkając błagała:

— Rafale... uspokój się... uspokój się... Zlituj się nademną! Musisz mi wierzyć. Kochany!

Chciała go utulić, ucałować, objęła go rękami, przylgnęła do niego całą sobą. Zacisnęła palce dokoła jej ramion, brutalnie wstrząsnął jej wątłym ciałem i odepchnął z całej siły:

— Precz!

Teresa zachwiała się i upadła, biedna, bezradna, pokrzywdzona.

Życie stało się nie do zniesienia. Mijały dni i tygodnie a Rafał nie rozmawiał z Teresą. I jeżeli kiedyś w przystępie rozpacz szukał zgody, to na to, żeby znów po kilku spokojnych dniach doprowadzić do awantury, upokorzyć Teresę, zelżyć ją i sponiewierać.

Wolny czas spędzał teraz poza domem. Szukał przyjaciół i nowe nawiązywał znajomości. Nigdy z nikim nie rozmawiał o żonie, ale celem jego życia było odnaleźć kochankę Teresy, wiedzieć, mieć dowody zdrady, zgnać do ostatka tę żonę umiłowaną a niewierną. O każdej godzinie dnia spodziewał się rozwiązania gnębiącej go zagadki.

Przygodnie poznane przyrodnika zarzucił pytaniami o prawa dziedziczności. Biologia stała po stronie Teresy.

Rafał podziękował, czepiając się jak ostatniej deski ratunku reguły Grzegorza Mendla, która pozwalała mu wierzyć, że ma syna.

W pokoju świeciła się mała, boczna lampka. Światło jasnym kręgiem objęło Teresę, piszącą przy biurku. W kątach czaiła się noc...

— „Są ludzie, którzy nie przebaczą nigdy, ale potrafią zapomnieć, a ja niestety inaczej. Przebaczę, lecz zapomnieć nie mogę. Obawiam się, że nawet moja dobra wola nie pomoże, i przyjdzie kiedyś chwila, w której Rafał nie znajdzie w moim sercu dla siebie nic, prócz litości. A może i litości nie stanie. Powoli, dzień za dniem przeistaczam się tak zupełnie, tak dokładnie, że jeszcze trochę i sama sobie stanę się obcą. Już byś mnie zresztą nie poznał po czterech latach nie widzenia. Nie poznałbyś zresztą i Rafała.

— „Atmosfera naszego domu jest zupełnie pozbawiona rodzinnego ciepła i dziwi, że jeszcze pod jednym dachem chcemy żyć. Myślę zresztą coraz częściej o rozwodzie, zwłaszcza że Jacek, który jest dla mnie wszystkim, dla Rafała jest tylko wrogiem. Proszę Cię udzielić mi odwrotnie wszelkich informacji dotyczących formalności procesu rozwodowego. Zanim zwrócę się do adwokata chcę być „au courant” tych spraw.

— „Jestem tak dotknięta niesprawiedliwością Rafała, że przed niczym się już nie cofnę. Moje obecne życie jest jednym ciągiem upokorzeń i krzywdy.

— „Ratuj mnie Jacek. Gdy wchodzi do jego pokoju nagle odpręża się we mnie cała moja zgębiona istota. Czuję fizycznie, jak zacienione boleśnie usta mięknią w uśmiechu, jak się ze zduszonej niewypłakanym płaczem krtani wydobywają najczulsze, najradośniejsze słowa.

— „Nie wiem czy jest druga matka na świecie, która by tak do szaleństwa kochała dziecko. Nie mam nic na świecie prócz niego.

— „Nie będę Ci pisać, jaki jest piękny i jaki jest miły, ale...

Teresa zamyśla się nagle patrzy przed siebie niewidzącym wzrokiem. Ciszę zalegającą dom przerywa łagodne bicie zegara.

Rafał prócz auta nie używał prawie nigdy innych

W następnym numerze

zaczynamy naszą nową

piękną powieść

»MORZE«

siłoków lokomoty. Okład jednak kilka godzin dzień nie spędzał na Woli przy budowie willi pp. Z. często wracał do domu autobusem lub tramwajem.

Zatopiony w swych myślach z obłąkańczym uporem krążących dokoła swego nieszczęścia jak mu się zdawało prawdziwego, nie zwracał uwagi na ludzi siedzących obok i naprzeciw, wchodzących i wychodzących.

Aż raz uderzył go jakiś znajomy męski głos. Coś było w tym dźwięcznym, głębokim barytonie tak fascynującego, że Rafał gwałtownie odwrócił głowę i patrzył. Mówił wysoki, bardzo elegancki mężczyzna. Obrócony był tyłem i Rafał nie mógł zobaczyć jego twarzy. Cała postać jednak wydała mu się obcą. Na reszcie ujrzał profil: pięknie sklepione czoło, czarny, jaskółczy łuk brwi, orli nos, łagodnie uśmiechnięte usta.

— Kamea — pomyślał Rafał.

Nieznamy jakby zmuszony wzrokiem, odwrócił głowę.

W Rafała wpatrzyły się czarne, chmurne oczy Jacka!

Wrażenie było takim gwałtownym wstrząsem, że nie mogło ująć powszechnej uwadze. Rafał cofnął się w tył, jakby ujrzał widmo i wydał stłumiony okrzyk, momentalnie opanował się zresztą, tylko blade był jak trup i ręce drżały mu febrycznie.

Podobieństwo nieznanego do Jacka było tak niezwyczajne, że Rafał nie miał wątpliwości. Przypadek sprawdził na jego drogę kochankę Teresę.

Tramwaj zatrzymywał się na przystankach, jechał dalej, dzwoniąc i hucząc. Im bliżej było śródmieścia tym więcej wsiadało ludzi. Na skrzyżowaniu jakichś ulic nieznamy wysiadł. Wysiadł i Rafał i poszedł w ślad za tym.

Wyczerpany przejmującymi wrażeniami ostatnich chwil, oszalały rozpacz, pijany zazdrością, przybity rozsypanym ostatecznie w gruzy szczęściem, osamotniony i opuszczony przez wszystko i wszystkich włożył się krok za krokiem z upartą żądzą zdobycia nieuchwianej pewności.

Przed wszystkim nazwisko... potem reszta.

Nieznamy zniknął w bramie jednej z kamienic.

Rafał chwilę przeczekał poczem zadzwonił do dozorczy.

— Może pan będzie łaskaw mnie poinformować jak się nazywa ten pan, który w tej chwili wszedł do bramy?

— Zapytał, wskazując dozorczy dwuzłotówkę.

— Ten pan? A, to pan Olszański.

— A kim jest ten pan... ten pan Olszański?

— Malarz, niby taki co maluje obrazy.

— Dawno tu mieszka?

— Już będzie dobre pięć років!

— Żonaty czy kawaler?

— Żonaty i ma dwoje dzieci.

— Duże dzieci?

— Córka do szkoły chodzi, a synowi to chyba trzy lata będzie, bo się urodził jakoś tak nie wiele czasu przed tym, jakśmy dom tynkowali i parkan stawiali.

— A ten pan Olszański to dobry człowiek?

— O tak, nie pije jak inni, nie lajdaczy się, o żonę i dzieci dba.

— A jakże mu się powodzi, zarabia dużo?

— Z początku jak się tu osiedlili to różnie bywało, ale teraz ciągiem do nich autami ludzie jeżdżą, obrazy wywożą to mu pieniądze zostawiają.

— Dziękuję panu. Dowidzenia!

— Iii nie ma za co. Dowidzenia!

Rafał wolnym krokiem wracał. Rozmyślał nad tym osobliwym spotkaniem i nagle przypomniał sobie, że na Olszańskiego zwrócił mu uwagę jego głos, jak gdyby już raz słyszany.

Szukał w sobie tego głosu i usłyszał go teraz tak, jak kiedyś dawno (kiedy i gdzie nie wiedział w dalszym ciągu):

— Jest bardzo źle. Przyjeżdż zaraz, przyjeżdż zaraz. Odpowiedzi nie było można usłyszeć.

— Czekam więc, pamiętaj, że czekam.

Nie wiadomo czemu te słowa wrosły w pamięć Rafała i trwały, wywołane teraz w brasku świadomości. A może to ten głos dźwięczący, głęboki, pełen miękkości, aksamitnych tonów nie dał o sobie zapomnieć.

Kiedyż to było — mój Boże! Przesuwał się ten człowiek obok Rafała, uwodził jego żonę i tak sprytnie, tak zresztą, że tylko raz z daleka zdołał usłyszeć jego głos.

Straszna jest niedola człowieka.

Mineło kilka dni okropnej męki zanim Rafał postanowił odwiedzić Olszańskiego. Decyzję powziął nagle nie zdając sobie dość jasno sprawy do czego go doprowadzi to spotkanie i czy ostatecznie będzie celowe. Działal po prostu na oślep.

Pretekst nie trudno było znaleźć skoro Olszański był artystą.

Najciężiej było opanować się, nakazać swoim nerwom spokój, zdobyć się na zimną krew.

Pracownia artysty mieściła się ponad trzecim piętrem w oszklonym szeroko od podłogi po sufit narożniku. Olszański przyjął gościa z pełną umiaru uprzejmością i zaczął swobodnie, z ożywieniem rozmawiać o swych obrazach. Na sztaludze miał rozpoczęty portret żony. Piękna kobieta przechylała się ku nim niezwyczajnie wdzięcznym ruchem, patrząc z pod złotej aureoli włosów błękitnymi jak chabry oczami.

Mówili o portretach.

— Ale specjalnością pana jest pejzaż, nieprawdaż? Zapewne pan wiele wyjeżdża?

Rafał usiłował sprowadzić rozmowę na tory osobiste. Czy nie interesuje pana morze? Wydaje mi się, że ktoś cztery lata temu opowiadał mi o spotkaniu z panem w Jastrzębiej Górze.

— Cztery lata temu? Nie, nie byłem nad morzem. Jastrzębiej Góry wcale nie znam — odpowiedział Olszański z uprzejmym uśmiechem, który Rafał zauważył jak drwinę.

W klatce schodowej rozległ się tupot prędkich kroków. Dziecinny głos wołał głośno:

— Tatusiu! Tatusiu! — i mała piąstka biła w drzwi.

— Mój syn... Proszę mi wybaczyć, ale pewnie uciekły matce. Jesteśmy przyjaciółmi na śmierć i życie. Nie może długo być beze mnie, — tłumaczył się zakłopotany Olszański idąc ku drzwiom.

— Chodź Andrzejku, przywitaj się z panem, pocałuj tatusia i wracaj na dół, bo nie mam czasu w tej chwili.

Andrzejek zbliżył się do Rafała:

— Dzień dobry!

Moja Canzonetta

Słowa Witolda Zechentera Muzyka Stanisława Drabika

Kompozycja została wykonana po raz pierwszy na koncercie dnia 13 lutego 1941 w dużej sali Domu Plastyków przy akompaniamencie znanego kapelmistrza operowego Stefana Barańskiego. Fot. Borek



Con molto

espressivo *rit.*

Srebr-nych snów olśn-iałem wry - wia czas skrzydlaty Jak dziś witać

nie przy-łom-ia Maj - cudniejsze z wszystkich wspomnień Słoń - ca pełen, pe-łen szczęścia dzień?

Wiatr zaklęty, w kwiaty, Roz - czumiasty wiosny łechceniem, kł- ry dzisiaj już marzeniem

Tu cud czy po- wi - la mnie? Wroci znow to napew- no

molto rit. *pp*

wiem powi-ła mnie spełnionym snem I prze-ży u- sły- szę

znow Najczulszą łreść cza- rownych snów... Powró- ci, wiem!

f a tempo *marcato*

I przyni-ę czarna moc, Przed cudu dniem Rozpię- racznie noc... za- szu- mi

krow, zapłonie świat wypeł- ni się lęskno- ta lat!

Rafał spojrział na dziecko obojętnie i w tej chwili nasunęły mu się jakieś dalekie i niejasne skojarzenia. To przymilne spojrzenie i czarujący uśmiech... Zdziwienie rosnęło. Błękitne oczy przymrużyły się nie to fi- glarnie ni to zalotnie... Narzuciło się jego myślom imię — Teresa — i niepokojem odkrycia uderzyło w serce.

— Ile lat ma syn pana?

— Trzy lata skończy jutro.

— Jutro... 12 września...

— A gdzie... gdzie się urodził?

— Gdzie się urodził? Tutaj w lecznicy św. Magda- leny. Była noc... Przeżyliśmy straszne chwile... Musiano zastosować narkozę. A potem w nagrodę tyle szczęścia. Ten syn najukochańszy na świecie.

Rafał ścisł, oniemiał. Była noc... Musiano zastosować narkozę. Rafał zbiega po schodach, obok portjerni, słyszy głos dzwiczający niepokojem:

— Jest bardzo źle, bardzo źle.

— Czekam, pamiętaj, czekam.

Wśród męki i trudu szukania logicznych powiązań rozerwała się zasłona okrywająca tajemnicę. Dzieci za-

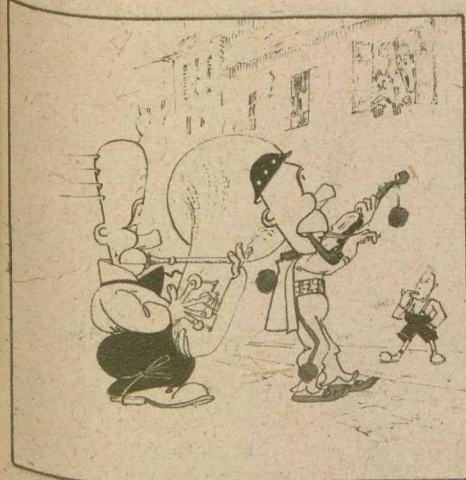
mieniono zanim matki zobaczyły je po raz pierwszy. Teresa nigdy nie zdradziła Rafała. Trzy lata znosiła najcięższą krzywdę, największe upokorzenie nie mogąc się obronić, nie mogąc odeprzeć niesprawiedliwego za- rzutu.

Rafał wlecze się do miasta ciężko, jakby miał nogi z ołowiu ulane. Pogmatwały się mu myśli jak życie. Te dzieci zamienione, Teresa skrzywdzona...

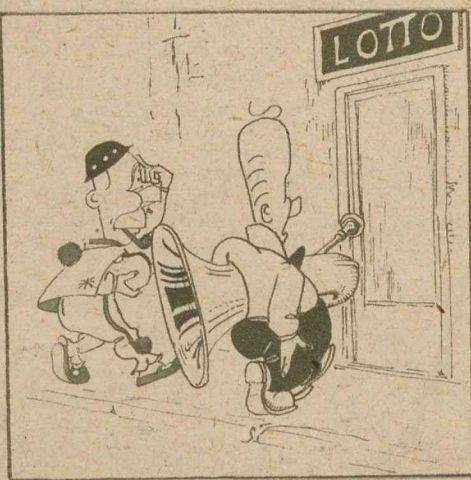
Czy odnajdzie drogę do jej duszy, do jej serca? Czy uratuje zagubioną w łzach i krzywdzie miłość? Czy po- trafi odbudować fundamenty rozburzonego szczęścia.

SZCZĘŚCIE KNOTKA

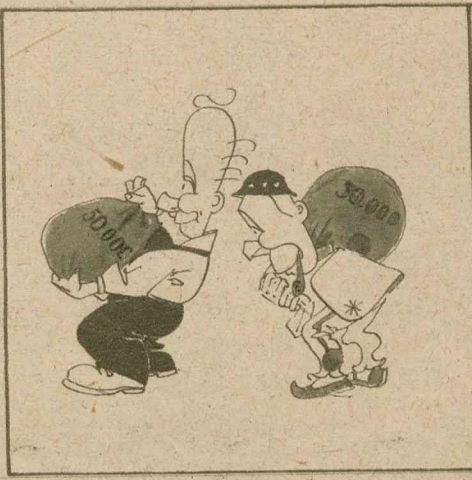
Rys. i tekst: Paweł



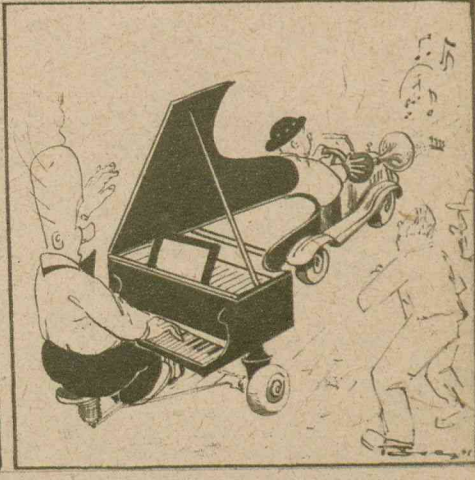
Motek „solo” ze skrzypcami Knotek tonem zaś basowym Obaj tutaj są mistrzami Na koncercie podwórkowym.



Żeby zespół zwiększyć w składzie Jak też go zmodernizować, Po niedługiej tu naradzie Spieszą w lotto gry spróbować.



Niosą forszę „na wesolo”, Bó kapital jest gotowy. Toczy się fortuny koło Na fortepian motorowy.



I już dzwiczą nowe tony Motek zaś przy kierownicy. Biegnie słuchać tłum zwabiony: Nowy zespół na ulicy.

STRON W PORZĄDKU

W dniu 8. X. 1941 święciła policja polska Generalnego Gubernatorstwa podniosła uroczystość. Oto w obecności generała majora policji i dowódcy policji porządkowej na Generalne Gubernatorstwo p. Winklera otwartą została w Nowym Sączu Szkoła Policji Polskiej. Zadaniem jej będzie przygotować kandydatów Polaków do służby policyjnej.

Uroczystość otwarcia miała przebieg następujący: W gmachu głównym szkoły odebrał raport o godz. 11-tej z rana generał major pol. Winkler w towarzystwie pułkownika żandarmerii Köllnera, po czym komendant szkoły major policji Edler von Strohe przedstawił mu personel nauczycielski. Po raporcie obejrzał generał Winkler szczegółowo szkołę — a więc klasy wykładowe — biura administracji, burse, gdzie mieszkają wychowawcy policji, świetlice, kuchnię i magazyny. Po czym dowódca



Kto zamierza jako policjant łrościć się o spokój, bezpieczeństwo i porządek, musi także sam zachować spokój, pewną i należytą postawę. Ćwicz się pozdrowienia.

Na podwórzu ćwiczeń szkoły dla polskiej Policji stoją kandydaci do przeglądu.

Korpus nauczycielski szkoły w czasie konferencji z kierownikiem majorem Edler von Strohe.

Fot. Borek — I. K. P. Finke



Kandydat odpowiedzialny za porządek w pomieszczeniach szkolnych zgłasza się przed przełożonym.

Po wyczerpującej służbie dnia, następują w szkole dla polskiej Policji wesołe wywczasy. W kasynie są do dyspozycji książki i zabawy, można też posłuchać radia.

I tu z brudów i rumowiska — wyłonił się gmach odnowiony, w którym znalazły się sypialnie dla wychowanków szkoły. Ponadto znajduje się tu kuchnia, która wyżywia uczniów i personel nauczycielski — mieszkania podoficerów, oraz świetlica dla uczniów szkoły, zaopatrzona w fortepian, radio, szachy i inne gry towarzyskie, gdzie wychowankowie po swych ciężkich zajęciach znajdują godziwą i kulturalną rozrywkę duchową i wypożyczynę. Kandydaci, którzy po raz pierwszy policyjne przeszkolenie przechodzą, zgłosili się do tej służby dobrowolnie.



Porządek domowy jest sprawą, której naturalnie wymaga interes ogólny.

szkoły, major policji Edler von Strohe, którego energicznym staraniami zawdzięczają uczniowie możliwość zdobycia wiedzy zawodowej uczcił gości skromnym śniadaniem. W uroczystości udział wzięli oprócz Komendanta Policji Porządkowej i Komendanta Żandarmerii na dystrykt krakowski, także Starosta powiatowy z Nowego Sącza ze sztabem swoich współpracowników, Kierownik NSDAP, Komisarz miasta z Nowego Sącza i przedstawiciele innych urzędów. Sam zakład naukowy składa się z dwóch gmachów. Gmach pierwszy — dawniejsze gimnazjum — do niedawna zniszczona ruderka — pod energicznym okiem Komendanta Szkoły — zmienił się w ciągu dwóch miesięcy — w poważny, czysty i schludny budynek szkolny, w którym wszystko świeci i poціąga świeżością odnowy i uderza celowością urządzenia. Sale wykładowe wychowanków, obszerne, czyste, jasne, schludne i widne — stoliki i krzeselka dla uczniów wygodne, nowe. Sale zarządu-administracji szkoły przestronne. Piękna izba chorych i ambulatorium z 10 łózkami dla chorych, biblioteka i magazyn mundurowy znalazły swą siedzibę w gmachu pierwszym. Gmach drugi również z ruiny uległ gruntownemu remontowi — zmienił się w piękną w swej prostocie budowlę.

W Warszawskim salonie mód

Moda jest dziedziną, która zawsze będzie absorbować kobiety najbardziej, nawet w chwilach które by wymagały jak największej powagi. Ano trudno, jest to malarz necessarium — z tym zgodzą się na pewno wszyscy mężczyźni, którzy najgorzej na tym wychodzą. Nie potępiamy tym bynajmniej drugiej

Na „perskim jarmarku” dyskusje odbywają się na pewno mniej ożywione niż nad nowym modelem.

Mężczyźni są jednak panami stworzenia.

Na lewo szykuje się zamach na kieszeń brzydszej połowy świata.

natury kobiet, które bez mody żyć by nie mogły. Zresztą elegancja nawet w czasach ciężkich nie jest znowu tak wielką zbrodnią jeżeli wypełnia się inne swoje obowiązki należycie. I jeżeli znajdują się nawet kobiety czy mężczyźni, którzy w cza-

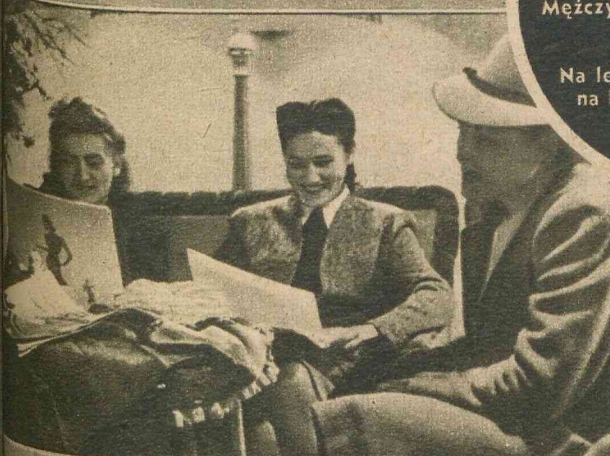
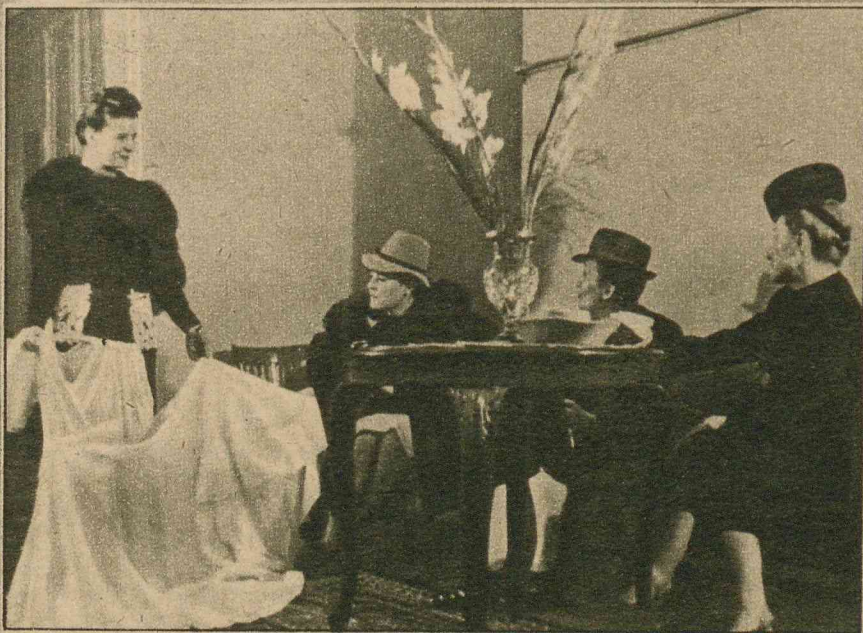
sach dzisiejszych uważają za grzech zajmowanie się swoją osobą, jest bowiem tyle nędzy i inaczej można by zużyć czas i środki, jeżeli się nimi dysponuje, to i tak z przyjemnością popatrzą się zwłaszcza kobiety na nasze zdjęcia, które pozwolą im popatrzyć na rzeczy prawdziwie eleganckie ale i ekscentryczne, jak np. ten płaszcz czy też szlafrok w kratę. Dla czego mamy im odmawiać tej odrobiny przyjemności?

Fot. Łuczyński

Tak zgrabna nóżka musi mieć też odpowiednio elegancki pantofelek. Szlafrok jest również wspaniały.

Futrzana pelerynka jest stanowczo ładniejsza niż fen..... powiedzmy: szlafrok.

U dołu — śliczny model białej sukni; kolor, który bardzo odmładza.





Teatr „Komedia”

nych. Nasz znakomity aktor Józef Węgrzyn chciał sobie prawdopodobnie powetować te smutne chwile, które musiał przeżywać w głupawych skeczach z kiepskimi partnerami po nudnych rewiiach i z pasją, godną lepszej sprawy, zagrał Hallersa. Miał momenty wspaniałe, ale trudno stworzyć kreację z tak niewdzięcznego materiału, jaki rola następcza. Szkoda tak rasowego aktora dla tej żalostnej brechty. Dawno niewidziana gwiazda filmowa Ina Benita wniosła na scenę urok prawdziwej młodości. Brak nam niestety tych młodych twarzy. Ileż to razy oglądaliśmy na scenie starsze aktorki grające role podlotków. Nie chcę absolutnie przez to powiedzieć, że stara generacja nie daje nam zadowolenia artystycznego. Przeciwnie — mamy wybitne siły aktorskie, które podziwiamy, dla których nie mamy słów zachwyty. — Najlepszym dowodem jest poprzednia sztuka wystawiona w tym teatrze — „Burza w domu panien”.

Wracając do postaci „Czerwonej Róży” — Benita wniosła na scenę czar i temperament zmysłowej kochanki apasza i tę nieomylną, a właściwą tylko prawdziwym talentem intuicję, która pozwoliła najtrafniej uwypuklić w roli wszystko to, co się nam najplastyczniej uzmysławia. Mamy nadzieję, że zbyt długo nie oglądając p. Benitę zobaczymy częściej w rolach dających jej większe pole do popisu. Pozostali wykonawcy, stanowili zgrane tło, z którego wyłowić trzeba pp. utalentowaną Libicką, dalej Kaden, Chmielewskiego, Łapińskiego i Osto-Suskiego. Reżyserował p. Niewiarowicz. Dekoracje udane p. Kobrynia.

Fragment aktu IV sztuki „Prokurator Hallers”. Od prawej: Węgrzyn, Łapiński, Białoszyński, Libicka, Grolicki, Kiestrzyński i Karczewski.

Akt II tejże sztuki. Od lewej: Pyłasińska, Ina Benita, Kadenówna, Łuszczewski.

Fot. Niemczyński

»Prokurator Hallers«

Nie wiem czy istnieje coś bardziej bezlitosnego dla sztuki (tej przez małe s) jak czas. Tworzywa „seryjnej” mody, ongiś bezkrytycznie podziwiane, z biegiem czasu tracą swą aktualność, tracą poprostu rację bytu. Uleganie panującej modzie, pływająca rysów bohaterów, silenie się na „oryginalność”, muszą się kiedyś zemścić. Nie inaczej ma się rzecz z głośną przed ćwierć wiekiem sztuką Lindau’a „Prokurator Hallers”. Gdyby autor nie poszedł po linii najmniejszego oporu, gdyby w te bezduszne marionetki tchnął choć iskrę życia, nie poprzestając na samej anegdocie, otrzymalibyśmy sztukę, która oprócz „dreszczyku” niesamowitości dałaby ciekawy konflikt. Niestety zamiast tego mamy nierówny tasemiec z pierwszym zupełnie nudnym, przydługim aktem, z drugim, niby rewlową wstawką ze spelunką apaszków, która istnieje tylko w wyobraźni twórców filmów amerykańskich — brakuje jeszcze tanga apaszowskiego, girłasów i dobrego jazzu — i wreszcie akt trzeci i czwarty, które mają tę największą zaletę, że są krótkie. Całość w stylu Arsen Lupin — gentleman włamywacz z serii „Pościg z drakiem za pociągami”. Gdyby choć ta ponura bujda miała role dające pole do popisu aktorom — możnaby rozumieć powód, dla którego mielibyśmy nieszczęście ją urzyć. Ale gdzie tam! Istnieją tylko dwa szkice ról — studium patologiczne — Hallers i tysięczna odbitka „dziewczyny z tawerny”, dobrze znanej z piosenek wieszczki narodowego gheła Andrzeja Własta — na którym mocno wzoruje się pewien godny zastępca spod znaku „Zęba, zupy, dębu”... — Obie te role otrzymały w „komedii” wykonawców pierwszorzęd-



Raduje się serce



na widok obfitego zbioru, kiedy gałęzie uginają się pod ciężarem i kosze pełne owoców. A po robocie będzie zasłużony wypoczynek, wieczera, filiżanka smacznej kawy i radosna świadomość pracowicie spędzonego dnia.

Posiłek sprawia zawsze radość, kiedy uzupełni go kawa Enrilo. Jest dzisiaj wprawdzie trudniej do nabycia, niż przed wojną, ale równie dobra i treściwa.

Niech więc do przyjemności powszedniego dnia należy kawa

Enrilo

„ZBIÓR OWOCÓW”

OBRAZ ZOFII STRYJENSKIEJ

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 26 (29)

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 26 (29).

H. Fröberg (I nagr. Stati un Rom 1940).

Czarne: Kh4, Wf6f8, Gg6, Sg5, pion: e3, e4, g4, h5 (9).

Białe: Kb1, Hf1, Wb4, Gd8, Se5 g1, pion: f2, h2 (8).

3-chodówka 8+9=17.

Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 26 (29).

H. Rinck („Italia Scacch.“ 1929).

Czarne: Kb5, Wel h1, pion: f6 (4).

Białe: Kf8, Wg6, pion: a6, e6 (4).

Końcówka (+) 4+4=8.

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 25 (28). (Votruba): 1. W-d2

1... c4 2. Hxf3 i 3. x. II. 1... e4 2. H-b3 i 3. x. III. 1...

hxf4 2. H-c2 i 3. x.

Rozwiązanie końcówki Nr. 25 (28) (Fahrni): 1. K-e7 b4

2. d6 cxd6 3. Kxd6 b3 4. K-c6 K-b8 (wymuszone, gdyż

jeśli 4... b2 to 5. a7 b1 H 6. a8 H H-b8 7. H-a6 K-d8,

8. H-b7! z wygr. białych) 5. K-b6 b2 6. a7 K-a8 7. K-a6

jeśli na b1 powstanie H lub W, wówczas białe znajdują się

w pacie, gońcem nie mogą czarne wygrać, biały K wę-

druje na g1. Pozostaje więc ewentualność: 7... b1 S 8. K-b6

S-d2 9. K-c5 S-f3 10. K-d5 Sxh2 11. K-e4 czarne nie

dochodzą do Sh2-f3-g5 i gra pozostaje remis 11... S-g4

12. K-f3 Kxa7 13. K-g3 h2 14. K-g2 lub: 11... S-f1 12. K-f3

Kxa7 13. K-f2 itd.

B. DZIAŁ PARTII

PARTIA Nr. 46 (49)

Białe: Kashdan

Czarne: Collins

grana w Bostonie w r. 1938 w turnieju o mistrzostwo Zw. amerykańskiego

Nieprzyjęty gambit hetmana

1. d4	d5	20. f5(9)	e x f5(10)
2. c4	c6	21. g x f5	G-h7
3. S-c3	d x c4	22. e5	S-d5
4. S-f3	S-f6(1)	23. f6!	g x f6(11)
5. a4	G-f5	24. G x h7	K x h7
6. e3	e6	25. G x h6!(12)	W-g8
7. G x c4	Sb-d7	26. H-h3	H-e6
8. 0-0	G-d6	27. W-f5	W-g6(13)
9. H-e2	S-e4(2)	28. G-f8+	K-g8
10. S x e4	G x e4	29. G x b4	S x b4
11. S-d2	G-g6	30. e x f6	W-e8(14)
12. f4!(3)	0-0	31. S-c5!	H x c2
13. e4	h6(4)	32. Wa-f1!(15)	W-e3
14. a5!(5)	a6(6)	33. W5-f3	W x f3
15. K-h1	G-b4	34. H x f3	H x b2(16)
16. S-b3	S-f6	35. H-e4	S-d5(17)
17. G-d3	H-e7	36. H x g6!	f x g6
18. g4!(7)	Wf-e8	37. f7+	K-h7
19. H-g2!	K-h8(8)	38. f8 H	Czarne poddały się.

UWAGI:

(1) Unika wszelkiej próby utrzymania piona przez posunięcie b5, taktyka, którą dawniejsze doświadczenia wykazały jako niekorzystną.



— Czy zna pan dowcip o rozłargnionym profesorze, który w restauracji bezskutecznie usiłował pokroić na talerzu swój własny portfel, a z kieszeni wyciągnął kotlet i wołał na kelnera, aby zapłacić?

— Nie, niech mi pan go opowie!

DOSKONAŁY SPOSÓB

Konduktor w tramwaju: — Bilet proszę?

Pasażer: — Nie mam biletu.

Konduktor: — A dokąd pan jedzie?

Pasażer: — Nie wiem, ja w ogóle nie chciałem jechać.

Konduktor: — Po co pan w takim razie wszedł?

Pasażer: — Ano, przecież pan sam mnie zaprosił. Stałem na przystanku a pan kilka razy zawołał „wsiedać proszę”, no to wszedłem.

— Przecież ja panu od razu mówiłem, że ta lina jest za cienka!

(New Yorker, Ameryka)

JAJKO KOLUMBA

— Proszę pana, pan sprzedał mi wczoraj jajko Kolumba.

— Pani żartuje, skądże bym je miał?

— Proszę, niech pan je powącha!

— Co mówi publika o mych obrazach na wystawie, Carloto?

Ze to wprost nie do wiary, by mężczyzna mógł przy tak pięknym modelu znaleźć jeszcze czas na malowanie.

(Il. 420 — Włochy)



INTELEGENCJA

Pan Siennik jedzie pociągiem. Jest on z natury bardzo rozłargniony. W pewnej chwili zaczyna być niespokojny i szukać po kieszeniach. — Mój bilet — wzdycha — zgubiłem bilet — zwraca się do sąsiada. — To niechże pan wykupi nowy, — pociesza go towarzysz podróży. — Tak, ale na bilecie było napisane, gdzie ja chcę jechać.



Piękne włosy to ozdoba!
„Tano - Vegetale”

racjonalnie pielęgnuje włosy, nadaje włosom śliczny połysk i puszystość, usuwa łupież, przywraca pełną aktywność cebulkom włosowym, posiada silny wpływ na porost włosów.

CENA zł 5.— 3 flaszki zł 10.—

Kto w trzech dniach prześle ogłoszenie wraz z zamówieniem otrzyma 20% rabatu na duży pakiet.

Laboratorium „TE-EN” Lublin 1, Postfach 73.

Żarówka **DEKALUMENOWE**

TUNGSRAM

z **DEKALUMENOWYM** drucikiem

dają do 20% więcej światła za tę samą cenę zużytego prądu

VASENOL puder do nóg

należy używać codziennie rano, wcierając go lekko. Wtedy nogi są zawsze suche, elastyczne i odporne.

(2) Rozwój czarnych stworzył tego rodzaju sytuację, która wymaga niedopuszczenia przeciwnika do e4. Ten sposób gry jest wątpliwej wartości.

(3) Odchylenie od szablonowego e4. Oczywiście celem posunięcia w partii jest zapobiegnięcie e5, a zarazem na to 12... c5 byłoby błędnym, gdyż po 13. d x c5 G x c5 (nie 13... S x c5, gdyż 14. G-b5 i czarny K musiałby ruszyć się, ponieważ 14... S-d7 byłoby błędnym wobec 15. S-c4, po czym W-d1) 14. S-b3 G-e7 (jeśli 14... 0-0 to 15. G-b5 wygrywa) 15. e4 i czarne popadłyby w duże trudności.

(4) W partii z Bostonu Reinfeld-Collins (z t. o mistrz. Zw. amer.) grano 13... G-c7 14. f5! e x f5 15. e x f5 W-e8 16. S-e4 G x h2 17. K-h1! G-c7 (jeśli 17... H-h4 to 18. G-g5 G-g5! wygrywa) 18. G-g5! S-f6 19. G x f6 g x f6 20. e x f5 e x f5 21. S x f6 czarne poddały się.

Posunięcie w partii jest również nieskuteczne.

(5) Świetnie grano. Czarne są zmuszone do defensywy, gdyż wszelkie próby oswobodzenia przez 14... c5 prowadziłyby do 15. e5 po czym 16. d5 do zupełnie beznadziejnej gry dla czarnych.

(6) Próbuje ataku na skrzydło hetmana białych, lecz jednocześnie skrzydło hetmana czarnych zostaje zaatakowane.

(7) 15 posunięcie białych było niezbędnym przygotowaniem do tego manewru, który wykorzystuje przewagę białych w doraźny sposób.

(8) Gdyż białe mogłyby grać G x P grożąc matem w 22 posun.

(9) Zapoczątkowuje rozstrzygające przełamanie frontu czarnych, wykonane w doskonałym stylu.

Białe: Sokor

PARTIA Nr. 47 (50)

Czarne: Volck

grana w Czechosłowacji w r. 1937

Obrona Grünfelda

1. d4	S-f6	9. G-f4(4)	G-h6!(5)
2. c4	g6	10. G x c7(6)	S x d4!(7)
3. S-c3	d5	11. G x d8	Sd-c2+
4. H-b3	d x c4	12. K-d1	W x d8+
5. H x c4	G-e6	13. S-d5	G x d5!
6. H-b5+	S-c6	14. H-c7	G x f3+
7. S-f3(1)	S-d5(2)	15. H x d8+	K x d8
8. H x b7(3)	Sd-b4	16. e x f3	K-c7

Białe poddały się.

UWAGI:

(1) 7. H x b7? S x d4!

(2) W II partii pojedynku Euwe-Alechin (1935) Alechin uznał za stosowne grając 7... W-b8 bronić piona b7.

(3) Branie tego piona połączone jest w każdym razie z dużym ryzykiem. W partii Feigin-Flohr (Kemer 1937) białe grały 8. S x d5 G x d5 9. e3 e6 10. G-d2 a6 11. H-a4 — nie wydobywając nic specjalnego z otwarcia.

(4) Białe opuściły się na to posunięcie, które łączy w sobie podwójny atak na c7; 9. S-e5 S x d4!

(5) Niespodziewane, znakomite posunięcie.

(6) 10. G x h6 kosztowałoby z powodu W-b8 hetmana. Z drugiej strony grozi S-c2+ a także G x f4.

(7) Nowa niespodzianka! Ponieważ grozi Sd-c2 mat — czarne muszą brać hetmana.

Ciekawa teoretycznie partia!

FOTO APARATÓW I SPRZĘTU
KUPNO NAPRAWY
SPRZEDAŻ
Polerowanie i klejenie obiektywów
„BrOs” — WARSZAWA, Al. Jerozol. 35

FILATELISTOM

dajemy premie. Tym, którzy w miesiącu października lub listopadzie zakupią jednorazowo znaczków za Zł 65.— według naszego cennika, wysłać będziemy franko bezpłatnie: przez pół roku piękny dwutygodnik filatelistyczny wraz z dodatkami Michla (jeden egzemplarz ca. 36 stron dużego formatu) wraz z naszymi dwutygodniowymi biuletynami. „Pionier” Oddz. F. Kraków, Stolarska 9. — Telefon 220-42.

TANO

NAJIDEALNIEJSZA

środek

DLA

cerwy

18.000 Kobiąt nie może się mylić!

które po siedmiodniowym używaniu „TANO” płynu piękności — osiągnęły cudowną cerę, matową, aksaminą, w dotyku miękką jak jedwab, alabastrowo-białą o młodocianej świeżości.

Niech Pani zrobi tę zadziwiającą próbę

a przekona się, że wreszcie stwierdzić można, że kosmetyka stała u szczytu swego zadania. Do nabycia we wszystkich lepszych drogeriach, perfumeriach i składach aptecznych.

Składy głównej sprzedaży:

w Krakowie: Perfumeria A. Reim, Adolf-Hitler-Platz 37

w Rzeszowie: Drogeria Theobald, Rynek 9

Hurt: Laboratorium „TE-EN” Lublin



KRATA MI

HAREMU

Wkrótce ujrzymy na naszych ekranach film, którego akcja toczy się pod gorącym niebem hiszpańskiego Marokka. Jak w bajce z tysiąca i jednej nocy staje przed naszymi oczyma zaczarowany świat egzotyczny. Ujrzymy wspaniałe pałace książąt arabskich, przepiękne, malownicze stroje, tłumy uroczych dziewcząt, a wszystko opromienione miłością tak gorącą, jak promienie afrykańskiego słońca. Treść sama irytuje widza cały czas w silnym napięciu i zainteresowaniu: Od wieków toczą z sobą zaciętą walkę dwa arabskie rody książęce. Walkę tę prowadzą one na śmierć i życie, choć powód sporu już dawno poszedł w zapomnienie. Jeden z szejków wielki Caid Amar, niechętnie mądry i przebiegły człowiek, pragnie przez małżeństwo swego syna z siostrą przeciwnika Caida



Abslama, pogodzić powaśnione rody. Caid Abslam chętnie godzi się na takie załatwienie sprawy. Przygotowania do uroczystości weselnych są już w pełnym toku. Tymczasem Hamed, syn Amara, poznaje uroczą aktorkę z teatru Trocadero, Aixę. Zakochuje się w niej do szaleństwa, nie wyobraża sobie życia bez niej. Miłość Hameda odwzajemnia Aixę całym sercem i przyjeżdża potajemnie do jego posiadłości. Niestety pobytu jej nie daje się długo ukryć przed okiem ojca. Caid Amar bojąc się, by przez Aixę nie rozszalał na nowo spór dopiero co zażegnany, rozkazuje wywieźć ją na pustynię... O dalszych losach Aixy i Hameda dowiemy się w kinie. W rolach głównych występują: Imperio Argentina — Manuel Luna — Ricardo Merino.

Fot. Hispano-Film